

Nie trzeba było zaostrezzać – wystarczyło egzekwować

13 listopada 2012

Po prawie dwunastu miesiącach debaty publicznej, w której przeciwko prezydenckiej nowelizacji ustawy Prawo o zgromadzeniach zgodnie opowiedziały się skrajnie różne środowiska – związki zawodowe, anarchiści, narodowcy, prawica i lewica, eksperci OBWE, organizacje broniące praw człowieka i konstytucjonaliści – projekt w lekko złagodzonej formie wszedł w życie. Mamy zatem ostrzejsze przepisy i, jak pokazały wydarzenia towarzyszące tegorocznym obchodom 11 listopada – wciąż ten sam problem z egzekwowaniem prawa. Wszystko wskazuje na to, że kontrowersyjna ustawa stanie się groteskowym przykładem ograniczenia, które obowiązuje tylko praworządnych.

Jak co roku, w Święto Niepodległości przez Warszawę przemaszerowało kilka niezależnych demonstracji. Tylko jedna z nich przerodziła się w regularne walki z policją w skali, która nie ustępowała wydarzeniom sprzed roku. Tej demonstracji, naruszającej wszystkie zasady pokojowego zgromadzenia, ani organizatorzy ani władze miasta nie rozwiązały; policja nie wyłapywała ludzi, którzy na Placu Defilad odpalali race i rzucali petardy; zapewne i tym razem ani organizatorzy ani uczestnicy nie staną przed sądem za podżeganie do przemocy na tle narodowościowym. I tak dalej. Wbrew oczekiwaniom, jakie formułował w mediach rzecznik stołecznej policji, nowa ustawa niczego w tym zakresie nie zmieni – nie znajdziemy w niej specjalnych uprawnień dla służb porządkowych, które muszą się mierzyć z bandami agresywnych kiboli. Ten problem wykracza daleko poza regulację pokojowych zgromadzeń.

Co w takim razie się zmieni? Od piątku obowiązują nowe przepisy, które umożliwiają zakazanie zgromadzenia, jeśli już wcześniej w tym samym miejscu i czasie zostało zgłoszone inne,

a w ocenie urzędnika obydwu demonstracji nie da się rozdzielić lub zapewnić, że ich przebieg nie zagrozi „życiu lub zdrowiu ludzi albo mieniu w znacznych rozmiarach”. To również urzędnik (konkretnie wojewoda), nie sędzia, rozstrzygnie spór, jeśli zgłaszający spróbuje się od tej decyzji odwołać. Dodatkowo organizatorowi grozi kara grzywny do kilku tysięcy złotych, jeśli „umyślnie” nie wykona obowiązków, jakie nakłada na niego ustawa. Jednym z nich jest wyproszenie z demonstracji osób, które naruszają porządek. Oczywiście, organizator będzie mógł dowodzić, że swoich obowiązków zaniechał nie z premedytacji, tylko ze strachu przed agresją, ale to już dla odmiany przed sądem.

Prezydent zwlekał z podpisem pod ustawą tak długo, jak to było możliwe. Oficjalnie po to, żeby jeszcze 11 listopada tego roku wszyscy demonstrowali na tych samych zasadach. Może do pomysłodawców nowelizacji dotarło jednak, czym – już na etapie zgłaszania demonstracji – grożą nowe przepisy, więc uznali, że lepiej przejść przez ten eksperyment w mniej eksponowanych okolicznościach. Konkretnie chodzi o zasadę „kto pierwszy ten lepszy”, która znajdzie zastosowanie przy rejestrowaniu zgromadzenia. Zgłosić zgromadzenie można maksymalnie 30 dni przed planowaną datą, jeśli więc w konkretnej dacie demonstrować chcą grupy o sprzecznych poglądach, z pewnością podejmą wyścig o zarezerwowanie najlepszych miejsc w mieście. Na razie nikt nie wie, jak miasto rozstrzygnie wynik wyścigu, kiedy pod urzędem na kilka godzin przed otwarciem drzwi ustawi się kolejka zgłaszających. Kolejka, która sama w sobie ma szansę przerodzić się w lepszą rozróbę.

Najbardziej frustrujące jest jednak to, że ani prezydent, ani popierający projekt posłowie Platformy Obywatelskiej nie odpowiedzieli na pytanie, jaki związek mają „zachowania chuligańskie”, w które wymierzona była nowelizacja, z pokojowymi demonstracjami. Dlaczego wolność gromadzenia się wszystkich i każdego z nas ma być ograniczona tylko dlatego, że niektórzy wykorzystują ją jako pretekst do rozrób? Prawo,

które obowiązywało rok temu pozwalało na rozwiązanie zgromadzenia, jeśli jego przebieg stwarza zagrożenie dla zdrowia, życia lub mienia; zabraniało też udziału w zgromadzeniach osobom, które posiadają broń, materiały wybuchowe lub inne niebezpieczne przedmioty. Marsz Niepodległości co roku, bardzo konsekwentnie, te zasady naruszał. I nic, władze miasta nie reagowały. Aż czara goryczy się przełamała, media podkreśliły frustrację i partia rządząca uznała, że trzeba zareagować. Tym gorzej dla prawa, że przepisy zmienia się najłatwiej.

Autor: Katarzyna Szymielewicz

Źródło: [Fundacja Panoptikon](#)